Rok XL | Niedziela 13 sierpnia 1933 | Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. | Nr. 33

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., półr. 10 zł., kwart. 5 zł., miesięczna 1·70 zł. Zagranicą 26 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Zygmuntowska 4. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Tow. „Bibl. Religijna". Lwów, Nr. 500.778.
Rękopisów nie zwraca się.

Jak założyć i prowadzić dziennik katolicki?

Wartość i znaczenie dziennika katolickiego w naszych czasach, znamy wszyscy. Każdy kapłan zdaje sobie dokładnie sprawę, czem byłaby gazeta katolicka — nie partyjna, — gdyby była. To niemy codzienny misjonarz, nowoczesny kaznodzieja, trybun i przewódca ludu, niezastąpiony pomocnik proboszcza i wyśmienity, nieoceniony pomocnik Akcji katolickiej. Nikt bowiem nie potrafi urobić poglądów i opinji publicznej, jak dobrze prowadzona, codzienna gazeta. Na temat powyższy również wiele mówiono, pisano, dyskutowano. Na więcej wysiłku, niestety nie zdobyliśmy się; a szkoda wielka. By zatem słomy nie młócić, wkroczmy na realne tory, by wreszcie poważnie do roboty się zabrać.

By dziennik był istotnie wzdłuż i wszerz katolickim, winien być prowadzony głównie przez ludzi naprawdę z katolickiego obozu. Takimi są przedewszystkiem kapłani — i to nie z „wieku i urzędu", ale z mocnego przekonania i z poczucia takich obowiązków w naszych czasach. Nie powinien jednak kapłan stać widocznie na naczelnem miejscu. Nie z obawy, lub z braku ochoty do odpowiedzialności, ale z praktycznego wyrachowania. Dziś bowiem za dużo wytworzono nieufności do nas, zaś każdy podpis ks. X. O. i t. p. działa odstraszająco. Zadaniem naszej gazety będzie krzywdzące owe mniemania naprawić. Do pomocy zatem będziemy musieli mieć katolików świeckich, dobrych, zaufanych, pewnych pod każdym względem, lecz nie wielu. To nowocześni, europejscy katechiści.

Jeżeli chodzi o księży, to pracą dziennikarską zajmować się powinni w pierwszej linji kapłani zakonni. My świeccy jesteśmy zbyt rozrzuceni po całym obszarze, w ciężkich warunkach pracy parafjalnej, więc tylko częściowo, więcej pośrednio — z wyjątkami — możemy brać udział w pracy publicystycznej. Wiele klasztorów posiada własną drukarnię, obszerne lokale po próżnych celach, swój niezależny personal, wreszcie wyszkoloną administrację i doświadczenie.

Założenie i prowadzenie dziennika katolickiego, to wojna ze złem, do prowadzenia zaś wojny trzeba trzech rzeczy: pieniędzy, pieniędzy, pieniędzy. A te pieniądze, jako podstawowy kapitał zakładowy, musimy dać my sami: kapłani, nikt inny, tylko my. Gdy kapitału nie będzie, przedsiębiorstwo się nie uda, upadnie na wstyd i hańbę. I Mistrz nasz przyrzekał swą łaskę, ale żądał współpracy z nią. Obiecywał Apostołom Swe błogosławieństwo, lecz żądał ofiary, przykrej, bolesnej, posuniętej aż do ofiary krwi i życia. I my musimy ofiarę złożyć, nie tylko naszej pracy mózgu i pióra, lecz najpierw ofiarę pieniężną ponieść i to bezwarunkowo.

By ten zakładowy kapitał istotnie rychło powstał, czuwać nad jego zgromadzeniem winna egzekutywa, złożona z energicznych kapłanów doświadczonych i sumiennych; uchwalone i sprawiedliwie rozłożone kwoty „egzekutorzy" nasi ściągaliby i bezzwłocznie odsyłali do kasy centralnej.

Z jakich źródeł czerpać fundusze? Na pierwszy ogień winna pójść ziemia kościelna, klasztorna czy beneficjalna, w stosunku np. 1:20; to znaczy, iż na każdych 20 morgów posiadanej ziemi, sprzeda się 1 mórg na fundusz prasowy. Żal nam tego morga? A co będzie, gdy nam wszystko bez jakiegokolwiek odszkodowania zabiorą?

Drugie źródło funduszu dziennikarskiego, to przymusowy podatek kapłanów, w wysokości 1 zł. miesięcznie. Podatek ten zatrzymywałaby odrazu kasa

kurji przy wypłacaniu miesięcznych poborów. Czy dużo? A co będzie, gdy pewnego pięknego poranku rząd odmówi nam i tej nędznej jałmużny miesięcznej? Wówczas i 2 i 5 zł. miesięcznie ofiarowalibyśmy, lecz niestety będzie to za późno!

Dopiero na trzeciem miejscu postawiłbym dobrowolne ofiary. Prawda, mamy dużo patentowanych dziadów w sutannach, ale sądzę, że na tak wzniosły cel możnaby odmówić sobie miesięcznie pięć papierosów, czy dwu szklanek piwa. Z drugiej zaś strony są księża, nawet dobrze sytuowani; ci winni samorzutnie dać dowód zrozumienia Chrystusowych słów: „darmoście wzięli"... Zresztą bardzo prawdopodobną jest rzeczą, że ów przymusowy podatek wystarczyłoby jedynie przez pierwszy rok uiszczać, nim dziennik dałby się poznać i wyrobił sobie należyte stanowisko.

Skąd wziąć korespondentów? Każdy kapłan polski, — a gdzież ich niema? — musiałby uważać sobie za punkt honoru wspierać piórem swój dziennik. Od zwyczajnych „pyskówek" brukowych do najpoważniejszych sprawozdań zebrałoby się materjału tyle, że starczyłoby na zapełnienie stronic. Pisanie artykułów czy rozpraw w duchu katolickim, to taka sama wzniosła czynność, jak kaznodziejstwo, czy katechizacja. Czy usunąłby się ktoś z nas od takiej współpracy? Chyba nie. Rozumie się, że artykuły naczelne, polityczne, gospodarcze czy inne rozprawy umieszczaliby ludzie fachowi, kapłani czy świeccy, z odpowiedniem przygotowaniem.

Znawców języków obcych mamy tylu, jak żaden inny zawód; o dobre zatem tłumaczenia i recenzje, bo i te potrzebne, byłoby nam łatwo.

Każdy poważny i szanujący się europejski dziennik w dzisiejszym stylu musi mieć swych stenografów z jednym przynajmniej radjo-stenografem na czele, w samej redakcji. I takich wśród siebie znaleźlibyśmy, a gdy ich niema, niech się chętni sztuki tej nauczą; rzecz nie trudna, wystarczy trochę pilności i wytrwałości[1]).

Jednem słowem, mamy dziś jeszcze wszelkie warunki, potrzebne do założenia dziennika, trzeba je tylko mocno zcementować — za pomocą dobrej woli z naszej strony.

Któż i gdzie ma stworzyć redakcję? Rozumie się nie na wsi, ale w mieście będzie nasza redakcja, złożona z kapłanów i świeckich, chętnych do pracy publicystycznej, energicznych i wykształconych. Redaktorzy ci, to nie narzędzia tej czy owej partji politycznej, ale ludzie ideowi, rozumiejący swe posłannictwo i służbę dla idei, a nie dla pensji, czy „lekkiej pracy". Czy to będzie we Lwowie, Warszawie, Poznaniu, rzecz obojętna, cała sztuka w tem, by dziennik jak najrychlej powstał i by nie zasklepił się, broń Boże, w granicach jednej diecezji, jednego zaboru, ale by uwzględniał sprawy całej Polski i Polonji zagranicznej, a wszystko w duchu katolickim. Czy inicjatywę w tym kierunku dadzą wydziały teologiczne, czy księża posłowie, czy stowarzyszenia kapłanów, to rzecz obojętna. Trzeba tylko co rychlej z Bożą pomocą do dzieła się zabrać, a sami się nie spostrzeżemy, jak sprawa się uda.

Zagadnienie administracyjne, to odwrotna strona dziennika. To fundament każdego przedsiębiorstwa. W pierwszym roku gazeta nasza będzie musiała w $^3/_4$ częściach być wysyłaną zadarmo. Ileż dziś mamy po parafjach rodzin, do których nie odważyłby się kapłan pójść? Tam trzeba posyłać stale naszą gazetę. Ona poglądy naprawi, wyprostuje i drogę nam utoruje. — Inni nasi czytelnicy będą przysyłać należytość, ale nie wygórowaną, jeśli chcemy konkurencję wytrzymać. Powinno zniknąć przekonanie, że gazeta katolicka musi być najdroższą, bo „księża mają pieniądze". Tak po największej części bywa i dlatego sprawy takie się nie udają. Nasza gazeta będzie najtańszą, bo i nasi redaktorzy będą skromnie stosunkowo honorowani. — Zczasem i my pozwolimy sobie na pański gest, ale z początku zęby trzeba mocno zacisnąć!

Każdy kapłan z zasady będzie czytelnikiem i prenumeratorem płacącym naszej gazety. Tak, ciężko to i boleć będzie nieraz. Lecz trudno: musimy zaniedbanie wieków całych naprawić, jeżeli przyszłe wieki nie mają nas surowo sądzić. To prawdziwa droga kalwaryjska dla niejednego z nas, lecz wspierać nas na niej będzie Ten, który wszystkie trudności zwycięża.

Adresy czytelników pośle administracji setkami każdy proboszcz. Kolporterów znajdziemy wśród ministrantów za drobnem wynagrodzeniem. Gdy dziennik stanie się popularnym, potrafi z samych ogłoszeń, jak wiele innych gazet, utrzymać się.

Okażmy się solidarnymi, osobiste cele, plany i ambicje poświęćmy na rzecz wspólnej świętej idei. Niech nikt nie wynajduje trudności i nie stwarza przeszkód, ale wszyscy okażmy silną, dobrą wolę. Wszyscy bez różnicy i bez wyjątku stańmy się budowniczymi Wielkiego Dziennika Katolickiego, lecz już zaraz, bo jutro może być za późno.

X. Dubaniowski.

Cienie i mroki kultu Bogarodzicy w Polsce

(Ciąg dalszy).

Tę niecną kampanję poprzedziły jeszcze przed wojną bluźniercze, osławione Legendy Niemojewskiego, a rozpoczęli *Marjawici.*

1. W zaraniu sekty szerzyli oni w Polsce gorliwie kult dla rzymskiego obrazu Najśw. Panny Nieustającej Pomocy. Szybko jednak kult ten wyrugowała propaganda na rzecz czci dla „najświętszej i niepokalanej mateczki Kozłowskiej", twórczyni sekty. Już w r. 1903 pisał Kowalski, dzisiejszy przywódca marjawitów, że Kozłowska „zrównała się z Matką Bożą i twierdziła, że doszła do niewinności pierwotnej". W r. 1906 duchowni marjawiccy głosili z ambon, że Kozłowska, jako bezgrzeszna i niepokalana, odebrała od Boga zasób miłosierdzia i przez nią tylko można być zbawionym, a kto nie uznaje jej świętości, będzie potępiony na wieki. W r. 1909 otrzymał Kowalski z rąk starokatolickiego biskupa w Utrechcie święcenia biskupie po uprzedniem podpisaniu dokumentu, w którym wyrzeka się wiary w Niepokalane Poczęcie Najśw. Panny.

Bezpośrednio po śmierci Kozłowskiej (23.VIII. 1921) polecił Kowalski zanosić modły do „niepokalanej mateczki" i ustanowił święto „wniebowzięcia najświętszej mateczki" — w 10. n-rze „Marjawickiej Myśli narodowej" czytamy: „W tej chwili przyszło nowe, powszechne dla całego świata objawienie Boże w marjawityzmie, wskazując jako ostatni ratunek „życie najświętszej mateczki, jako dziewicy niepokalanej, małżonki Chrystusa i matki marjawitów".

[1]) Mającym ochotę wyuczyć się stenografji, udzielę chętnie wszelkich wskazówek metodycznych i dydaktycznych za przysłaniem znaczka 30 gr.

Marjawici założyli dla swych wiernych objazdowy teatr propagandowy. W programie widowisk tego teatru stałe miejsce zajmuje żywy obraz, przedstawiający „mateczkę“ Kozłowską, unoszącą się w przestworzach błękitu, stojącą na sierpie księżyca w aureoli światła, z koroną gwiazd 12-tu wokoło głowy. Jest to bluźniercza parafraza obrazu Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, wziętego z księgi Objawienia (12, 5).

Według „wykładu“ Kowalskiego współudział Jej w dziele odkupienia nie dorównał roli Kozłowskiej, gdyż ta dopiero „dopełniła odkupienia, w zupełności je wykończyła“.

Obłędnem bluźnierstwem przeciw Bogarodzicy był „list pasterski“ Kowalskiego w sprawie małżeństw duchownych sekty z zakonnicami marjawickiemi. „W małżeństwach tych — pisze — odbija się życie Najśw. Marji Panny, Matki Bożej“. W uzupełnieniach do tegoż listu ogłosił Kowalski dzieci, z małżeństw tych zrodzone, jako „niepokalanie poczęte i równe w świętości Najśw. Pannie“.

2. Marjawitom sekundują *hodurowcy*, którzy lubo według „Polski Odrodzonej“ (nr. 16. z 15.VIII. 1926) odpierają zarzut, jakoby nie czcili Matki naszego Boskiego Mistrza“ i twierdzą, że pragną jedynie cześć dla Najśw. Panny w duchu chrześcijańskim odrodzić, podnieść i uświęcić“ a zarazem uwolnić ją „od wymysłów ciemnego średniowiecza, pozostałości marzeń pogańskich (mają tu na myśli cześć obrazów), jednak Hodur głosi, że P. Jezus narodził się nie z Dziewicy Marji, ale z ubogiej niewiasty, zaprzeczają Bóstwo Jezusa Chrystusa i poczęcia z Ducha św. A Bończak pisze z oburzeniem: „Z Najśw. Panny, z tej ubogiej i pokornej służebnicy Bożej zrobiono Królowę nieba i ziemi“. Dla nich tedy wniebowzięta Matka Boża jest w dalszym ciągu jedynie „ubogą proletarjuszką z Nazaretu“. Jest też rzeczą znamienną, że hodurowcy nie mówią nigdy o Marji, jako o Matce Bożej. Obdarli tedy Marję z najwyższej aureoli dziewictwa i macierzyństwa Bożego, a nawet nie przyznają jej należnej chwały w niebie.

3. Szczególny nacisk na szerzenie propagandy antymarjologicznej położyły *organizacje wolnomyślicielskie*. Niemal w każdym numerze „Wolnomyśliciela Polskiego“ i „Racjonalisty“ podejmowane są zagadnienia związane z tą sprawą. Przypatrzmy się bliżej metodom „naukowym“ polskich bezbożników:

W nr. 13. „Wolnomyśliciela“ z r. 1931 czytamy: „Malarstwo i rzeźbiarstwo przedstawiało wniebowzięcie Marji w szatach powiewnych.... a przecież nielogicznem i niekonsekwentnem było zabieranie do nieba garderoby“. Czyż to nie kpiny?!

Nr. 1. „Racjonalisty“ podaje: „Protestanci wogóle nie uznają boskości Panny Marji“ [1]). „Kościół watykański przygotowuje się do ogłoszenia nowego dogmatu: równości Matki Boskiej z Trójcą Św“ (!)

Trudno przypuścić, by intelektualiści z „Racjonalisty“, pracujący pod kierunkiem profesora uniwersytetu p. Kotarbińskiego, nie byli obeznani z podstawami Marjologji katolickiej, dlatego głoszenie takich fałszów uważać musimy za tendencyjne i nieetyczne.

4. Ośrodkiem propagandy antymarjańskiej są również *placówki teozoficzno-ezoteryczne*. Teozofja, odrzucając Bóstwo Jezusa Chrystusa, godzi tem samem w podstawy kultu Bogarodzicy. Klasycznym tego przykładem są wystąpienia niejakiego p. Blocha w Warszawie, który głosi, że „światem kierują mistrzowie t. j. wcieleni archaniołowie, a jednym z takich archaniołów była Marja“.

[1]) Jak gdyby Kościół głosił coś podobnego.

5. Z atakami na podstawy kultu Bogarodzicy idą w parze *zakusy obrazoburcze*. Marjawicki „Głos Prawdy“ (Nr. 33. z 1930), nawiązując do projektowanej zmiany kodeksu karnego, tak pisze: „Zaniechano więc sankcji karnych za bluźnierstwo przeciw Trójcy św., Matce Boskiej, Pismu św., Świętym Pańskim. Czy ta modyfikacja nie jest słuszną i mądrą? Nie ujmuje czci Bogu ten nowy artykuł prawa z powodu, że nie ochrania w szczególniejszy sposób czci Najśw. Panny. Matka Najśw. to nie ksiądz rzymski lub papież: czci dla siebie nie pragnie. Katolicy oddając cześć Boską (!) różnym bohomazom, nazywając cudownemi Matkami Boskiemi gwoli zysku, największą boleść Matce Bożej sprawiają i przyjdzie z pewnością czas, że wymiecie Ona z Kościoła Bożego to bałwochwalstwo i przybytki księżego oszustwa w Polsce, jak wymiotła w Rosji, jak wymiotła teraz we Włoszech (?), w centrze wszelkiej obłudy, kłamstwa i bałwochwalstwa. Nie bieże też w obronę kodeks czci przeróżnych cudownych obrazów. Obraz Matki Boskiej Częstochowskiej żadną świętością narodową nie jest; jest on świętością tylko dla zabobonnych i ciemnych tłumów, których ciemnotę i kieszeń ubogą wyzyskuje kler. — Świętością dla nas nie jest obraz Ostrobramski, Kodeński czy inny jaki bałwanek skępski; to bohomaz lub fetysz księży i nic więcej. Już i tak jest dużo tych „bogów narodowych“, a gdyby im dano ochronę prawną, to obywatele Rzpltej musieliby wciąż jak pod Ostrąbramą z odkrytemi głowami chodzić, lękając się znieważenia takiej świętości, która gdzieś może wisi a którą jakiś paskudziasz napacykował“.

Zaiste serce się burzy na takie wyszydzanie i deptanie naszych świętości narodowych, niesłychanych dotąd w Polsce od czasów fermentów religijnych XVI w.

Grasujące u nas obecnie sekty, wyrosłe na podłożu protestanckiem, uprawiają jawną propagandę, wymierzoną w kult Bogarodzicy. Propaganda ta połączyła *baptystów*, *adwentystów i badaczy Pisma św* w jeden antymarjański obóz. Zespolona ściśle z metodystami *„Imka“* działalność swą w Polsce rozpoczęła od usuwania wizerunków Matki Bożej z lokalów, oddanych na jej użytek. Oto żyd Lewin, spostrzegłszy w lokalu „Imki“ w Warszawie obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, strącił go laską, mówiąc: „ce n'est pas necessaire ici“ (to nam tu niepotrzebne).

Obrazoburcza propaganda *metodystów* doprowadziła do ekscesów w Polsce wręcz niebywałych. Dziewczęta we wsi Pisarowej w diecezji przemyskiej, podburzone przez agitatorów metodystycznych, porąbały figurę przydrożną Matki Boskiej. Szeroką i planową akcję obrazoburczą podjęli w Polsce także baptyści. Pod koniec 1928 r. pomiędzy Żółkwią a Kulinowcem w Małopolsce wschodniej zniszczono w ciągu jednej nocy 300 figur, kaplic i krzyżów przydrożnych. Podobne profanacje przybrały w latach ostatnich charakter systematycznej akcji, wznawianej co pewien czas na różnych terenach Polski.

6. Szczególnie plugawą *propagandę antymaryjną* szerzą *badacze Pisma św.* nie tylko w lokalach sekty, ale i po domach prywatnych. Sekundują im dzielnie żydzi i bezbożnicy. W Wilnie grono futurystów warszawskich z p. Jerzym Jankowskim na czele pod koniec listopada 1919 r. urządziło dwa wieczory poezji futurystycznej. Szczytem zuchwalstwa, arogancji i nikczemności była deklamacja o „Matce Boskiej w lupanarze“.

Ekspozyturą *rosyjskiego* „Bezbożnika“ w Polsce była „Ewangelja myśli“ wydawana przez niajakiego Józefa Czechowicza, szpiega sowieckiego, skazanego na dwuletnie więzienie. W myśl wzorów bolszewickich

Czechowicz kładł szczególniejszy nacisk na podkopywanie kultu Bogarodzicy, komentując w bluźnierczy sposób słowa ewangelji i liturgję marjańską. Unieszkodliwiony na skutek wyroku sądowego, Czechowicz znalazł następcę w niejakim Stanisławie Migdałewiczu, redaktorze „Kurjera Powszechnego“, wydawanego w Lesznie (Wielkopolska). Pomieszczony w nrze 23 tego dziennika z r. 1928 artykuł o tajemnicy Zwiastowania Najświętszej Panny przypomina w swej ohydzie osławioną „Gawryljadę“ poety rosyjskiego, Aleksandra Puszkina. Wystąpienia „Kurjera Powszechnego“ wywołały powszechne oburzenie w Wielkopolsce i miejscowe organizacje w Lesznie wystąpiły z ostrym protestem przeciw tej ohydzie. Niestety, władze nie zastosowały dotąd odpowiednich środków, celęm unieszkodliwienia p. Migdałowicza.

(Dok. nast.) *X. Jan Pabis*
(Kongr. XX. Filipinów)

Papieże o Tercjarstwie

Bieżący rocznik „Gazety Kościelnej“ może dotychczas słusznie uchodzić za rekordowy pod względem ilości artykułów o Tercjarstwie, gdyż była o niem mowa w 6 numerach a to: w 16, 17, 21, 24, 25 i 26. Może nie zaszkodzi, jeżeli do artykułów tych dodam jeszcze zestawienie głosów Namiestników Chrystusowych o Tercjarstwie, o którem poprzedni Ojciec św. Benedykt XV. wyraził się w swej encyklice „Sacra prope diem“ z dnia 6 stycznia 1921 r., że jest ono „institutum mirifice societati humanae his quoque temporibus idoneum“ [1]).

Otóż winniśmy pamiętać, iż więcej niż 40 Papieży zalecało światu regułę tercjarską.

Już Grzegorz IX, który osobiście znał św. Franciszka i był pierwszym kardynałem-protektorem powstającego Zakonu Braci Mniejszych, pochwalał publicznie wiarę i odwagę tercjarzy, nazywał ich żołnierzami Chrystusa, nowymi Machabejczykami i bronił ich swoją powagą.

Mikołaj IV., oceniając wielkie i liczne korzyści, jakie przynosiło Kościołowi zachowywanie reguły Trzeciego Zakonu, potwierdził go Bullą „Supra Montem“ z roku 1289. Klemens V zachęcał do pilnego czytania wspomnianej bulli i nadał Tercjarstwu osobne odpusty. Jan XXII, Juljusz II, Leon X i inni papieże potwierdzali ten zakon na nowo i przyznawali mu liczne przywileje. O Leonie XIII, Piusie X i Benedykcie XV można już wprost powiedzieć, że byli oni Papieżami Tercjarstwa. Encykliki Leona XIII „Auspicato“ z dnia 17 września 1882 r. i „Misericors Dei Filius“ z dnia 30 maja 1883 r. wykazują, że tylko w Tercjarstwie można znaleźć rozwiązanie kwestji socjalnej. W allokucji z dnia 9 czerwca 1881 roku powiada Leon XIII: „Wobec tego, że III. Zakon św. Franciszka ma wielkie znaczenie w Kościele i że okazał się w czasie swego 700-letniego istnienia główną podporą Najwyższych Pasterzy, przeto i ja pragnąłbym w nim znaleźć silną ostoję, którąby mi pozwoliła bronić praw Kościoła i rozwiązać kwestję socjalną. Tę reformę socjalną, której potrzebę każdy uznaje, a której nie może przeprowadzić z powodzeniem żaden polityczny prawodawca, można osiągnąć tylko przy pomocy III Zakonu. Kiedykolwiek mówię o reformie socjalnej, zawsze wskazuję na III Zakon św. Franciszka“.

„Oby Tercjarstwo mogło z dniem każdym zyskiwać co raz więcej członków. Zachęcamy wszystkich, by się zaciągali do tej świętej armji bojowej. Niech Bóg sprawi, aby narody skupiały się z podobnym zapałem pod sztandarem III Zakonu, jak ongiś garnęły się do św. Franciszka“ (alok. z 30 maja 1883 r.).

„Życzyłbym sobie, iżby liczba tercjarzy wzrosła na miljon, dwa, a nawet pragnąłbym, aby wszyscy chrześcijanie zostali członkami III Zakonu“ (18 lutego 1888).

Do biskupów pisze Leon XIII w r. 1900: „Bracia, dbajcie o to, by lud poznał III Zakon i aby czynnie objawiał cześć względem niego. Nakażcie, aby kapłani pilnie pouczali swe owce o jego istocie i znaczeniu, aby wskazywali, jak łatwo jest wstąpić do niego, ile duchownych korzyści przynosi, jakie zeń spływają błogosławieństwa tak na poszczególne osoby, jak i na całe społeczeństwa“.

Duszpasterzy upomina Papież: „Niech świeccy i zakonni duszpasterze, kaznodzieje i spowiednicy wszystko uczynią, by wiernych a przedewszystkiem mężczyzn i młodzież skłonić do wpisania się na członków III Zakonu św. Franciszka, do uczęszczania na jego pobożne zebrania i korzystania z odpustów jakoteż wielkich przywilejów z nim związanych“ („Auspicato“).

Pius X w alok. z dnia 8 września 1912 roku wyraził przekonanie, że „Trzeci Zakon jest dzisiaj dziwnie na czasie. Wzywamy, aby dla tej tak ważnej sprawy nie szczędzić żadnych trudów“.

Wreszcie musimy sobie koniecznie przypomnieć naukę Ojca Św. Benedykta XV o Tercjarstwie, zawartą w encyklice „Sacra prope diem“ z r. 1921. Na wstępie tej encykliki mówi Papież o swej miłości i głębokiej czci, jaką żywi dla św. Franciszka i jego dzieła, w natchnionych słowach sławi go jako założyciela i mądrego prawodawcę III Zakonu a w dalszym ciągu, podniósłszy z uznaniem działalność swoich Poprzedników na polu szerzenia ducha Franciszkowego wśród społeczeństwa katolickiego, wyraża przekonanie, że jedynie tylko III Zakon, który odzwierciedla w sobie mądrość ewangeliczną, może zleczyć tak prywatną jak i publiczną obyczajność. Wielką i zaszczytną rolę daje Ojciec św. Benedykt XV tercjarzom: mają oni mianowicie swą wiarą niezłomną, życiem bez skazy, wielkodusznością, spełnianiem uczynków miłosierdzia stać się „solą ziemi“, mają roztaczać wokół siebie „woń Chrystusową“ i zbłąkanych braci wzywać do nawrócenia. „Byłoby wskazanem“ — mówi Ojciec św. — „aby w każdem mieście, w każdej gminie i najmniejszej nawet miejscowości powstała przynajmniej mała ilość członków tego Zakonu“ i t. d.

Mając tak wyraźną i jasną naukę nieomylnych Namiestników Chrystusowych o Tercjarstwie, należałoby już może przystąpić do organizowania go całą siłą po wszystkich naszych parafjach.

X. Antoni Lorens.

[1]) Dane do niniejszego artykułu zaczerpnięte zostały: z „Podręcznika III Zakonu“, Lwów 1907; z „Małego Brewjarzyka tercjarskiego“, Kraków, nakł. OO. Kapucynów i z trzeciego zeszytu „Theologisch-praktische Quartalschrift“ z r. 1921.

XII Tydzień Społeczny w Lublinie

W dniach 9—15 sierpnia odbywa się w Lublinie XII Tydzień Społeczny Odrodzenia.

Wzorowane na podobnych imprezach francuskich, Tygodnie Społeczne w Lublinie stały się w ciągu

dwunastu lat istnienia - potężną kuźnicą młodej myśli katolickiej w Polsce, w której przedewszystkiem pierwsze miejsce zajmują zagadnienia kształtowania jednostki w pracy katolicko-społecznej.

Główna praca w Lublinie opiera się nietylko, jak na francuskich Tygodniach Społecznych na referatach, wygłaszanych przez uczonych i publicystów katolickich, ale przedewszystkiem na intelektualnym wysilku wszystkich uczestników, którzy w dyskusji i w ogólnej wymianie zdań wykuwają podwaliny ideowe. To też Tygodnie Społeczne są równocześnie wielkiemi rekolekcjami organizacyjnemi Odrodzenia.

W czasie tych dorocznych zjazdów odrodzeniowych w Lublinie utrwalały się i nabierały pełnego wyrazu założenia ideowe Odrodzenia. Życie w czasie Tygodni Społecznych skupia się przy Uniwersytecie Lubelskim, tym symbolu nauki katolickiej. Każdy dzień zaczyna się i kończy nabożeństwem w kaplicy uniwersyteckiej Jest wzruszającą wprost rzeczą, kiedy się widzi rzesze uczestników Tygodnia, przystępujących gremjalnie do Sakramentów św. Brak tu wszelkiego przymusu organizacyjnego — jest tylko wewnętrzna potrzeba i zrozumienie, że życie całe powinno się ogniskować przy Chrystusie. To należycie pojęte i rozumiane życie duchowe wywiera duże piętno, ale równocześnie nie przeszkadza rozwijaniu się pełnego młodzieńczego życia. To też gwarno i radośnie jest w chwilach wolnych w czasie Tygodni Społecznych. Młodość, która potrafi i umie pracować intelektualnie i twórczo, oddaje się w czasie rekreacji i posiłków beztroskiemu i zdrowemu humorowi, który przebija się w śpiewach czy „Gazetkach“, czy też sławnych „wężykach“ po mieście wodzonych.

Gaudium ex Veritate! Prawdziwa radość z życia Prawdą.

Tegoroczny Tydzień poświęcony jest przedewszystkiem zagadnieniu człowieka współczesnego i stosunkowi jego do społeczności Urobienie bowiem odpowiedniego typu członka społeczeństwa to jedyny sposób walki z obecnym kryzysem. W szeregu referatów poruszono palące zagadnienia społeczne chwili obecnej — problemy ustrojowo-gospodarcze, wolna czy planowa gospodarka, struktura gospodarcza i społeczna wsi polskiej, nacjonalizm, kwestja żydowska, współczesne zagadnienia kobiece, praca zawodowa kobiety i stanowisko jej w małżeństwie oraz kwestja macierzyństwa, tak szeroko obecnie dyskutowana.

Dwa ostatnie dnie poświęcone będą sprawom organizacyjno-ideowym, zagadnieniom rozwoju ruchu oraz sprecyzowaniu zadań w dobie najbliższej.

Casus conscientiae

Czy wolno księdzu, który musiał skończyć Mszę za innego, odprawić jeszcze potem drugą?

Takie pytanie przedłożono jeszcze przed przeszło stu laty Kongregacji Obrzędów, która zapytała dwóch konsultorów o zdanie i odpowiedziała „negative“, a odpowiedź tę zatwierdził papież Leon XII 16 grudnia 1823 (Decr. auth. S. R. C. n. 2630) Konsultorzy tak uzasadniają swoją odpowiedź [1]): Msza św., którą pierwszy kapłan rozpoczął, a drugi skończył, stanowi jedną ofiarę zupełną, do której spełnienia musiało dwóch kapłanów współdziałać. Obaj ci kapłani stanowią jako ofiarnicy jedność moralną, obaj odprawili tę mszę, a więc w tym dniu działali jako ofiarnicy i nie wolno im, ponieważ nie mają prawa do binowania, w tym samym dniu drugiej mszy odprawić.

Chociaż według powszechnej nauki teologów istotny akt ofiary został już spełniony przy przeistoczeniu przez pierwszego kapłana, to jednak Komunja należy tak koniecznie do skończenia ofiary, że jeżeli konsekrator nie może już jej dokonać, musi inny kapłan, jeżeli to możliwe, chociażby juz nie był naczczo, skończyć ofiarę komunją („Missale Romanum. De defectibus Missae“ X. 3). Kapłan, który tak skończył ofiarę, rozpoczętą przez innego, nie przyjął od niego komunji „more laicorum“, ale skończył ofiarę, spełniając funkcję kapłańską, więc nie wolno mu już spełnić tej po raz drugi.

Dalej powołują się obie opinje na zakaz przyjmowania komunji dwa razy w tym samym dniu. Od tego zakazu, który powtórzony jest i w nowym kodeksie (can 857) istnieją tylko dwa wyjątki: przyjęcie wiatyku, jeżeli po zwykłem przyjęciu komunji zagraża w tym samym dniu niebezpieczeństwo śmierci i w wypadku, kiedy trzeba koniecznie przeszkodzić ciężkiemu znieważeniu Najśw. Sakramentu przez spożycie komunikantów. Żaden z tych wyjątków nie zachodzi w tym wypadku Prawda, że kapłan, który w tym samym dniu odprawia mszę dwa (lub trzy) razy, musi „ratione sacrificii complendi“ przy każdej z tych mszy przyjąć także komunję, ale w tym wypadku niema prawnej podstawy do uważania binacji za dozwoloną

Każda z tych dwóch racyj wystarcza, żeby uznać odpowiedź przeczącą za jedynie możliwą.

Gdyby ten wypadek zaszedł był w dniu Bożego Narodzenia lub zadusznym, wolno było wikaremu po zakończeniu rozpoczętej przez proboszcza mszy „servato jejunio“ odprawić jeszcze drugą i trzecią (ale nie trzech mszy). Gdyby też ten wypadek zaszedł w niedzielę lub w dniu święta nakazanego i gdyby znaczna część parafjan straciła możliwość wysłuchania mszy, gdyby wikary nie odprawił jej w godzinie naznaczonej, wtedy według can 806, § 2 wolno było korzystać z prawa binacji.

Wtedy też nie możnaby nic zarzucić temu, co uczynił wikary w wypadku, o którym tu mowa.

[1]) Por. „Theol-prakt. Quartalschrift“ z r. 1933, zesz. III.

Pierwszy Kongres generalny katolickich stowarzyszeń czechosłowackich młodzieży

Kongres ten odbył się w Pradze w dniach od 29 czerwca do 3 lipca r. h., wybrawszy dla swych narad wzniosłe hasło: „Chrystus — centrum życia, Chrystus centrum pracy“. Przesilenie ekonomiczne, które dręczy dziś wszystkie narody na ziemi, nasuwało niejednemu wątpliwość, czy pora obecna nadaje się na zwołanie kongresu powszechnego i pierwszego wszystkich związków młodzieży, ale zapał, który ożywia liczne i kwitnące związki i potrzeba ściślejszej łączności łączności między nimi dla zespolenia wszystkich sił do pracy skutecznej zwyciężyły wszystkie trudności i zwołano kongres, na który przybyło wielu uczestników ze wszystkich części republiki a także z Małopolski.

Udział przewyższył oczekiwania najbardziej optymistyczne, bo zebrało się ponad sześć tysięcy młodzieńców. W pierwszym dniu odbyła się w gimnazjum

arcybiskupiem w Pradze uroczysta akademja seminarzystów, którzy z miłością braterską współpracują ze świeckimi. Otwarto w pensjonacie katolickim dla uczniów małą „wystawę studentów katolickich“, która dawała wyobrażenie o ich pracy w ostatnich latach dwudziestu, t. j. od utworzenia ich „Związku Centralnego“ i którą zwiedziło wiele osób. Tematy omawiane dotyczyły akcji katolickiej. Bardzo zajmującą konferencję wygłosił wybitny socjolog prof. dr. Wasek z Ołomuńca na temat: „Co trzeba zrobić, żeby pozyskać dzisiejszego robotnika-proletarjusza dla społeczeństwa i dla Kościoła“. Wieczorem przemawiał do młodziezy X. Pelikan T. J. w kościele św. Ludmiły. Dnia następnego odprawił X. biskup-sufragan Eitschkner w kościele katedralnym św. Wita Mszę dla kongresistów i ponad 4.000 młodzieńców przyjęło Komunję św. Modlitwa i śpiew wspólny tylu młodych przy relikwjach Świętych narodowych dały funkcji religijnej w pięknej katedrze charakter uroczystości imponującej, poczem odbył się wspaniały pochód młodzieży wśród okrzyków: „Niech żyje Praga katolicka“, „Żądamy krzyża w szkołach“ i t. d. Wielka sala w Kasynie była zapełniona aż do ostatniego miejsca. Na trybunie siedzieli liczni dostojnicy duchowni i kierownicy stowarzyszeń młodzieży z całej Czechosłowacji. Chór seminarzystów praskich odśpiewał „Chorał Czechów“, poczem prezydent Soukup powitał wszystkich gości a w szczególności przedstawicieli młodzieży katolickiej polskiej, morawskiej, słowackiej, niemieckiej, „Orła“ i t. d. Odczytano błogosławieństwo Ojca św., przysłane tego samego poranku. Wysłano w odpowiedzi telegram, w którym młodzież katolicka czechosłowacka dziękuje pokornie za błogosławieństwo i przyrzeka swoje nieograniczone posłuszeństwo i współpracę w konsolidacji i rozszerzaniu Królestwa Chrystusowego pod kierownictwem biskupów. Wysłano też telegram do prezydenta republiki, przyrzekający pracę dla pomyślnego rozwoju życia religijnego i narodowego, telegramy do Mons. Ciriaci, Nuncjusza Apostolskiego i Mons. Kaspara, arcybiskupa w Pradze, który nie mógł przybyć z powodu choroby. Kanonik Dohalski, jego przedstawiciel, mówił o miłości Boga i ojczyzny. Po mowie Asystenta kościelnego generalnego X. Nezrownala T. J. o działalności i rozwoju stowarzyszenia w szczególności na polu eucharystycznem pierwszy były prezydent młodzieży katolickiej prof. Antoni Nowak podał przegląd zmian, jakie przechodziła organizacja od swego założenia i dowodził, że młodzież katolicka powinna być wojskiem św. Wacława i zdobyć na nowo stanowiska, jakie zajmował katolicyzm w przeszłości, kiedy to naród uzyskał największą chwałę. Mówiła także prezydentka młodzieży żeńskiej pani Boumowa o znaczeniu czci dla kobiety. Potem wybrano nowe prezydjum. Prezydent Studentów katolickich dr. Horina został wybrany nowym prezydentem Młodzieży Katolickiej. Wybór ten stwierdza łączność stowarzyszeń młodzieńczych, niezbędną dla ich działalności i dlatego pożądaną przez wszystkich. Tego samego poranku odbyło się zgromadzenie radców sekcji robotniczej i urzędników i roztrząsano różne zagadnienia o charakterze socjalnym.

Po południu odbyło się dwudzieste zgromadzenie ogólne studentów katolickich czechosłowackich, które stało się doniosłą manifestacją inteligencji katolickiej. Przybył na nie pomimo zakazu lekarzy X. arcybiskup w Pradze Karol Kaspar, którego zjawienie się niespodziewane przyjęto z entuzjazmem.

Byli też obecni ministrowie rządu czechosłowackiego Mons. Šramek, dr. Dostalek, dr. Hruban, wiceprezydent senatu, senator Nowak, poeta Deml i inne osobistości wybitne z inteligencji katolickiej. Przysłali swoje pozdrowienie różni biskupi, minister Wychowania Narodowego dr. Derer, syndyk Pragi dr. Baxa i inni. Poeta Jaków Deml, przyjaciel serdeczny najwybitniejszego poety Czechosłowacji w ostatnich lat dziesiątkach Breziny, wygłosił do studentów mowę, pełną głębokich myśli. Dowodził, dlaczego człowiek inteligentny powinien wierzyć w Boga i być członkiem Kościoła katolickiego. Nierozumienie Kościoła katolickiego jest oznaką inteligencji ograniczonej — powiedział mowca — a nienawiść przeciwko niemu jest grzechem przeciw naturze, a więc oznaką zwyrodnienia. Naród nie tylko szkół potrzebuje, ale potrzebuje Boga i studenci katoliccy, którzy wierzą i żyją według wiary, są nadzieją narodu.

Następnie X. arcybiskup Kaspar powitał uczniów gorącem przemówieniem, w którem na nowo znalazło wyraz jego ojcowskie uczucie dla młodzieży. Obecnością swoją — powiedział — chciał okazać swą miłość ku młodzieży katolickiej kształcącej się, w której widzi przyszłą inteligencję i której tysiące powinny jutro przyświecać państwu. Bez zdrowej inteligencji nie może być zdrowy naród.

Po nim minister republiki Mons. Sramek powiedział, że młodzież powinna doskonalić siebie samą, żeby mogła jutro w dalszym ciągu prowadzić i ulepszać to, co jej powierzy starsze pokolenie. Minister robót publicznych inżynier Dostalek przypomniał przykre stosunki, w których żył student katolicki przed 30–40 laty. Ma on dziś większą wolność i z serdecznem zadowoleniem można podziwiać liczbę uczestników kongresu. Zmieniają się czasy. Świat szuka pokoju z Bogiem i z Kościołem. Ciemności zaległy Europę, ponieważ chciała żyć bez Boga. Technika uczyniła postępy, ale ona nie daje życia. Cała ta technika bez Boga staje się przekleństwem i katastrofą. Trzeba koniecznie pogodzić rozum z wiarą i zastąpić kulturę egoizmu kulturą solidarności chrześcijańskiej. Nowy porządek można zbudować jedynie na podstawie chrystjanizmu. Senator dr. Hruban mówił o problemie potomstwa. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem chorału św. Wacława i hymnu narodowego.

Tego samego popołudnia odbyły się posiedzenia Młodzieży Katolickiej, esperantystów, przyjaciół prasy, młodzieży robotniczej, rolniczej i t. d. Głównym dniem kongresu była niedziela 2 lipca. Mszę św. odprawiono w pięknym kościele św. Mikołaja i także w tym dniu wielu przyjęło Komunję św. Potem ponad 6 tysięcy młodzieńców ze wszystkich klas społecznych uczestniczyło w pochodzie. Było to wspaniałe stwierdzenie jedności wiary. Liczna publiczność witała z entuzjazmem uczestników pochodu, w którym wszystkie stowarzyszenia młodzieży miały swych przedstawicieli. Pochód ze sztandarem narodowym na czele i z chorągwiami różnych stowarzyszeń przeszedł przez most Karola IV, potem przez ulicę Narodową i wspaniały plac św. Wacława na stadjon Dannera. Na głównej trybunie był ustawiony ołtarz z wielkim krzyżem białym, a po jego bokach jaśniało motto kongresu: „Chrystus centrum życia — Chrystus centrum pracy“. Stadjon, w którym może pomieścić się ponad 10 tysięcy osób, był szczelnie zapełniony. Nowy prezydent Młodzieży Katolickiej powitał gości i oświadczył, że Młodzież Katolicka zebrała się tu,

aby okazać swą wierność dla Kościoła i żeby rozpocząć nowy okres pracy skutecznej dla rechrystjanizacji narodu. Po innych jeszcze mowach młodzież złożyła na wezwanie X. arcybiskupa Kaspara uroczyste przyrzeczenie, że będzie służyła wiernie Królowi nieba i ziemi. Wogóle kongres ten świadczył wymownie o dobrym duchu, który ją ożywia.

WSPOMNIENIE POŚMIERTNE

Ś. p. X. dr. Leopold Kopler

Wielką stratę poniosła literatura teologiczna przez niespodziewaną jeszcze śmierć (przeżył dopiero lat 51) redaktor kwartalnika, wysoko cenionego przez duchowieństwo i katolików świeckich „Theol.-praktische Quartalschrift". Był on doktorem teologji i filozofji, profesorem dogmatyki w zakładzie naukowym diecezjalnym filozoficzno-teologicznym w Lincu, szambelanem Ojca św., członkiem rady szkolnej krajowej w Górnej Austrji i t. d. Urodził się 7 listopada 1881 w Haibach (diecezja Linzu) jako dziecko ubogiej, ale głęboko religijnej rodziny. Już w latach szkolnych zwrócił na siebie uwagę proboszcza, który mu ułatwił studja i pozostał jego ojcowskim przyjacielem do końca swego życia. Biskup Doppelbauer wysłał młodzieńca, który wybrał sobie zawód kapłański, do rzymskiego Germanicum, gdzie ten kształcił się przez 7 lat (od 1902 do 1909) i tak odznaczył się wynikami swych studjów w uniwersytecie Gregorjańskim, że przyznano mu rzadki zaszczyt (z którego jednak nie skorzystał) promocji publicznej „sub auspiciis Summi Pontificis". Wróciwszy do Lincu, pracował niedługo w duszpasterstwie, poczem objął tam katedrę najpierw historji kościelnej, a potem dogmatyki, której nauczał aż do śmierci, przez lat 20. Żądał on wiele od swoich słuchaczy, ale też umiał w nich budzić zapał do nauki. Najwięcej zaś żądał od samego siebie i to było powodem, że dopiero po długich latach pracy nauczycielskiej zdecydował się wydać w druku swoje wykłady. W r. 1931 ukazała się jego rozprawa p. n „Sakrament pokuty i odpust", drukowana narazie jako rękopis (str. 231 w 8-ce). Dzieło o „Bogu jednym i w Trójcy jedynym" (str. 454) wyjdzie jako pośmiertne, — autorowi nie było już dane dożyć jego wydania, — chciał on całą dogmatykę wydać w szeregu tomów.

Sprawy religijne

Kongres katolicki w Berlinie. W obecności X. Nuncjusza Apostolskiego, Mons. Orsenigo, odbył się w niedzielę 25 czerwca r. b. w Berlinie w Grünewald trzeci kongres roczny katolików berlińskich. Uczestniczyło w nim ponad 60 tysięcy osób. Podczas nabożeństwa uroczystego przystąpiło do Komunji ponad 10 tysięcy wiernych. Kazanie powiedział X. Marjan Vetter O. P., biskup zaś, któremu choroba nie pozwoliła przybyć, przemawiał ze swego pałacu przez radjo. Kongres stał się imponującą manifestacją wiary katolickiej i zdrowego patrjotyzmu.

Przewódca akcji katolickiej w Berlinie, dyrektor ministerjalny Klausener, powiedział o pewnych zajściach miejscowych: „Wszyscy katolicy patrjoci musieli odczuć z boleścią fakt, że w tych dniach uznano stowarzyszenia katolickie robotnicze za wrogie państwu. Chciałbym wyrazić nadzieję, że nowe zbadanie przekona o błędności tego twierdzenia. Stowarzyszenia, przyjęte ideami religijnemi, a w szczególności związki katolickie uchroniły setki tysięcy robotników niemieckich od fałszywych doktryn socjalizmu i komunizmu pomimo szkód osobistych, jakie ci przytem ponoszą". Mowca zwrócił się z prośbą do obecnego ministra komunikacji barona Eltz'a de Rübenach, żeby uwiadomił o tem oświadczeniu także kanclerza państwa i przedstawił mu, jak cenne są energje, któremi on może dysponować w szeregach katolicyzmu niemieckiego.

Manifestacja tegoroczna przewyższyła wszystkie poprzednie zgromadzenia katolików berlińskich.

Cuda w Lourdes w roku 1932. W ubiegłym roku biuro badań w Lourdes stale rozszerzało swą działalność. Podczas gdy w roku 1931 odnotowano 789 zgłoszeń lekarskich ze wszystkich części świata, to w roku 1932 liczba ta wzrosła do 864.

Wśród tych lekarzy znajdowało się wielu słynnych specjalistów oraz profesorów uniwersytetów francuskich i zagranicznych, którzy przy badaniu poszczególnych wypadków uzdrowień chętnie udzielali swej fachowej opinji. O rozmiarach pracy biura, znajdującego się pod kierownictwem dra Vallet'a, świadczy fakt, że przeprowadzono 160 szczegółowych, mozolnych badań.

W roku ubiegłym komisja lekarska wydała opinję o 160 uzdrowieniach. W wypadkach specjalnych zwracano się o pomoc do miejscowych szpitali, rozporządzających odpowiedniemi urządzeniami. Już to samo może być dowodem absolutnej bezstronności badań.

Na świadectwach komisji znajdują się nazwiska powag naukowych, znanych daleko poza granicami swych krajów i wszędzie cieszących się wielkiem poważaniem, nazwiska, które znów są dowodem, z jaką sumiennością biuro prowadzi swoje prace.

Wiele wypadków uleczeń, które z pewnością stwierdził niejeden lekarz niekatolicki, kierownik biura potraktował jako niedostatecznie wyświetlone i wskutek tego nie umieścił ich w sprawozdaniu. Jeżeli się uwzględni, że z pośród 160 uzdrowień zaledwie kilkanaście uznanych zostało przez biuro za nie dające się wytłumaczyć w sposób naturalny, dopiero wówczas pojmie się całą surowość, z jaką komisja przeprowadza swoje badania.

Katolicki Instytut Wychowawczy. Dekretem X. Kardynała Prymasa A. Hlonda został powołany do życia instytut kościelny pod nazwą: „Katolicki Instytut Wychowawczy" z siedzibą w Poznaniu. Celem i zadaniem Katolickiego Instytutu Wychowawczego jest zakładanie i prowadzenie zakładów naukowych i wychowawczych, urządzanie zjazdów i kursów dokształcających dla katolików wychowawców i nauczycieli, szerzenie i pogłębianie katolickich zasad wychowawczych i metod nauczania, wydawanie czasopism i innych wydawnictw z dziedziny wychowawstwa. Władzami Katolickiego Instytutu Wychowawczego są Kuratorjum i Zarząd. Kuratorjum składa się z pięciu członków, mianowanych na lat trzy przez Arcybiskupa poznańskiego, który w razie potrzeby może przed upływem trzechlecia rozwiązać Kuratorjum i mianować nowych członków. Zarząd składa się z jednego lub dwóch członków mianowanych przez Ordynarjusza poznańskiego, który w razie potrzeby może przed upływem trzechlecia rozwiązać Kuratorjum i mianować nowych członków. Zarząd składa się z jednego lub dwóch członków, mianowanych przez Ordynarjusza poznańskiego na propozycję Kuratorjum, (KAP.).

Program obchodu jubileuszowego w Wiedniu. Komitet Jubileuszowy ogłosił następujący program uro-

czystości, związanych z obchodem 250-lecia zwycięstwa nad Turkami pod Wiedniem:

Dnia 6 września — Msza św. w katedrze św. Szczepana, 7 i 8 września — zamknięte obrady w stowarzyszeniach robotniczych, 7 września wieczorem zebranie uroczystościowe Caritas i Dzieła św. Kanizjusza. 8 września wieczorem uroczyste otwarcie dnia katolickiego przy Placu Karola 9 września wielkie zebranie delegatów. 9 września o godz. 15-tej wielkie uroczyste zebranie (prawdopodobnie na stadjonie), równocześnie obrady rolników W tym samym dniu dzień chrześcijańskich robotników, zebranie dzieci przy Placu Karola 9 września wieczorem — wielka religijna manifestacja mężczyzn z pochodem z kościoła wotywnego do katedry św. Szczepana 10 września przed południem — Msza św. w Schönbrunn. Tegoż dnia po południu zebranie młodzieży na stadjonie 11 września akademicki poranek i uroczystość kobiet. 11 września po południu 2 wielkie uroczyste zebrania. 11 września, godz. 23, uroczystość rządowa przy Placu Bohaterów (Heldenplatz) z iluminacją. 12 września przed południem — Msza św. na Kahlenbergu dla Polaków oraz uroczysty akt przy Placu Bohaterów. 12 września po południu — 3 wielkie uroczyste zebrania. Tegoż dnia wieczorem nabożeństwo wieczorne. Od 13-go września wycieczki w okolice, na Dunaju i t. p. (KAP.).

Jubileusz Senjora diecezji tarnowskiej. W niedzielę ubiegłą parafja Szynwałd koło Tarnowa obchodziła podniosłą uroczystość 60-lecia kapłaństwa swego proboszcza, X prałata Aleksandra Siemieńskiego. Na uroczystość tę zebrały się tysiączne tłumy ludności miejscowej i z okolicznych parafij. Przybyli na nią liczni goście, a między nimi Księża Biskupi Dr. Lisowski i Dr. Komar z Tarnowa, nadto przedstawiciele kapituły katedralnej tarnowskiej, reprezentanci władz administracyjnych, 35 kapłanów i t. d.

Nadjeżdżających w otoczeniu banderji Księży Biskupów powitał X. Jubilat i przedstawiciel wsi. Następnie, po wprowadzeniu Księży Biskupów do kościoła, rozpoczęły się uroczystości jubileuszowe, zakończone wręczeniem laski jubilackiej i wieńca. W czasie uroczystości wygłosił kazanie X. Biskup Ordynarjusz Dr. Lisowski, podnosząc cnoty i zasługi Jubilata. Sumę uroczystą celebrował X. jubilat Siemieński. W godzinach popołudniowych odbyła się w sali domu parafjalnego uroczysta akademja ku czci X. Jubilata, którą również zaszczycili swą obecnością obaj Księża Biskupi z Tarnowa. (KAP.).

Jubileusz Biskupa polskiego w Ameryce. New York, 1. 8. (KAP.) Dnia 29 lipca J. E. X. Biskup Paweł Rhode obchodził 25-lecie swej sakry biskupiej. Urodzony w Wejherowie, wyjechał z rodzicami do Stanów Zjednoczonych, gdzie po ukończeniu studjów został wyświęcony na kapłana i pełnił obowiązki proboszcza w jednej z parafij polskich w Chicago. W roku 1908 został mianowany biskupem sufraganem, a następnie ordynarjuszem diecezji Green Bay w stanie Wisconsin.

Na stanowisku proboszcza, naczelnego kapelana Zjednoczenia Polskiego rzymsko-katol. i biskupa X. Biskup Rhode położył ogromne zasługi dla Kościoła i dla Polonji amerykańskiej. Jest honorowym prezesem zjednoczenia kapłanów polskich. Podczas wojny światowej X. Bp. Rhode stał na czele akcji pomocy dla Polski. W uznaniu tych zasług rząd polski odznaczył go wielką wstęgą „Polonia Restituta". W uroczystościach jubileuszowych swego przewodnika duchowego wzięła udział cała Polonja amerykańska. Od księży biskupów z Polski nadeszły liczne depesze z życzeniami.

Wizyta Delegata Apostolskiego w seminarjach w Kongo belgijskiem. Delegat Apostolski w Kongo belgijskiem, Mons. Dellepiane, przybył w samolocie 1-go maja r. b dla zwiedzenia seminarjów w Kabwe—w Kasai, w towarzystwie Wikarjusza Apost. Mons. de Clerq. Seminarzyści uczynili co mogli dla ozdobienia swego gmachu i należących do niego budynków. Delegata przyjęli dyrektorzy i profesorzy, otoczeni przez seminarzystów, którzy zaśpiewali pieśń, skomponowaną właśnie na tę uroczystość. Potem seminarzyści wielcy i mali zgromadzili się w swych salach. Dyrektor X. Jerzy Demol zaprowadził Delegata do sali rekreacji seminarzystów starszych, których jest 23. Jeden ze słuchaczy piątego roku teologji odczytał piękny adres, poczem przemówił X. Delegat, wyrażając swą radość, że mógł znaleźć się wśród swoich drogich seminarzystów i powiedział między innemi: „Po moich pierwszych odwiedzinach w Kabwe, w czerwcu r. 1930, serce moje pozostało w Kasai. Widziałem tam wykończone budynki małego seminarjum i zajmowałem się projektami wielkiego seminarjum centralnego, a życzenia, które wtedy wypowiedziałem, są teraz w całej pełni urzeczywistnione. Widzę małe seminarjum doskonale zorganizowane i zastęp imponujący seminarzystów starszych, a wkrótce będę mógł ujrzeć, jak mam nadzieję, gmachy wielkiego seminarjum, których budowa znacznie posunęła się naprzód". Po swem przemówieniu i radośnych okrzykach, któremi je przyjęto, rozmawiał po ojcowsku z alumnami.

Mali seminarzyści, zgromadzeni w swej sali rekreacyjnej, przyjęli Delegata Apost. z entuzjazmem. X. Delegat powiedział do 85 uczniów małego seminarjum, że ich program powinny stanowić: pobożność, dobra wola, posłuszeństwo Panu Jezusowi i jak najlepsze spełnianie ich obowiązków. Poczem zwiedził wszystkie lokale seminarjum małego, stwierdzając z radością, że czyni się wszystko, co jest możliwe, dla polepszenia warunków życia małych Murzynów.

Na końcu X. Dellepiane zwiedził budynki seminarjum wielkiego, znajdujące się w odległości dwóch kilometrów. Jest to wielki gmach długości 75 metrów i szerokości 15-u, który będzie w całości oddany studentom teologji. „Oto jest rozumne użycie zasiłków dzieł papieskich" — zawołał X. Delegat po jego zwiedzeniu — „jest to projekt dobrze obmyślany i dobrze wykonany! Skoro tylko budowa dojdzie do dachu, musicie mi przysłać fotografję, bo pragnę sam pokazać Ojcu św., co czyni się w Kasai dla seminarzystów". Rozmówiwszy się jeszcze długo z przełożonymi obu seminarjów, pożegnał się Delegat słowami: „Kiedy znajduję się w Kasai, a szczególnie w jego seminarjach, zapominam prędko o swoich zgryzotach".

Z piśmiennictwa

Czesław Lechicki: W walce z demoralizacją. Miejsce Piastowe Tom I. 1932, Tom II. 1933, str. 557 (1—241 i 242—557).

Kiedy jeszcze przed wojną spotykało się we Włoszech nawoływania popularnej Lega contro bestemmia e turpiloquio, przychodziła mimowoli myśl, czemu to u nas nie budzi się poczucia, by pięknej naszej mowy nie zaśmiecać trywjalną i brudną przyprawą. Jakąś akcję w tym kierunku wszcząć usiłowało Towarzystwo Piotra Skargi za ruchliwych czasów Stanisława Badeniego i A-

dama Konopki i pewnemi nawet sukcesami antypornograficznemi poszczycić się mogło. Przyszła wojna, która pogrubiła zwyczaje i ogólny poziom naszej obyczajowości obniżyła. To też więcej niż w porę zjawia się dzieło, wypowiadające ostwartą wojnę rozlewnie panoszącej się demoralizacji. Gdy Franklin Roosevelt, dzisiejszy mąż stanu, na którego po Mussolinim cały świat patrzy, w programie reform gospodarczych mówi: „Potrzebujemy entuzjazmu, wyobraźni, zdolności stawania oko w oko z faktami" i gdy nieco dalej dodaje: „Musimy posiadać odwagę ludzi młodych", to te zalety, acz w innem zastosowaniu, znajdujemy na kartach tej książki, którą już Gaz. Kość. zapowiadała w jednym z numerów czerwcowych. Owoc to dłuższego przemyślenia i niecodziennego wysiłku, ożywionego kulturą etyczną i duchem obywatelskim. Autor młody, który jednak ma już prace naukowe za sobą i publicystyczne ostrzy pióro, chce w szkicach literacko-społecznych dać studjum obyczajowe o zasięgu szerokim, który wraz z wszystkiemi zakamarkami bacznem obejmuje okiem przy wglądnięciu w bujną a niewesołą treść, która je wypełnia. Językiem nowoczesnego publicysty rozwija przed czytelnikiem kompleks problemów, skondensowanych w jednym wyrazie „bezwstyd", podważającym chrześcijański charakter rodziny i życia publicznego. By w wytknięciu i napiętnowaniu zła współczesnego znaleźć oddźwięk zrozumienia, to zaiste „periculosum opus aleae", by powiedzieć za Horacym, którego trzeźwe a jędrne słowa: „Quid leges sine moribus vanae perficiunt?" świecą jako motto na czele dzieła. Bo zarówno praktycznemu Rzymianinowi, jak i autorowi naszemu chodzi o sferę publiczną, nad którą prawa mają swój głos. Autor jako katolik wprost ubolewa, że nie biją w dzwon trwogi i ratunku „mężowie, co trzęsą państwową agorą i w Prytaneum rządy sprawują". A ileż to dziedzin krzyczy na alarm! Klęska rozwodów, prądy rozkładowe w służbie mody, sportu, tańca, literatury, propaganda nagości, pornograficzne miazmy atmosfery, prostytucja, przerost erotyzmu w widowiskach scenicznych, kinowych, beletrystyce. Powojenny zalew dotarł wszędzie. Ale gdy we Włoszech pod przemożnym wpływem Mussoliniego załamały się fale zepsucia, gdzieindziej, jeżeli się im nie pomaga, jak w Rosji sowieckiej, toleruje się je w łożysku życia, jakby zamykając oczy na zarazę i ruinę, która z niem płynie.

Autor w świetle prawa Chrystusowego widzi, dokąd takie nurty unoszą. Nie poprzestaje na wskazaniu ich, ale cofa się do źródła, skąd biorą początek. To spojrzenie wstecz, czasem nawet daleko, otwiera oczy dowodnie na skutki, jakie i obecnie koszmarem zgnilizny zawisły nad światem. Uważając przedewszystkiem za gwarancję ładu społecznego uprawniony i uświęcony stosunek obu płci w sakramentalnem małżeństwie katolickiem, podnosi niebezpieczeństwa, jakie dziś grożą nadprzyrodzonemu charakterowi małżeństwa. Nie uchodzą jego oku te różne kanały i kanaliki, któremi kloaczne wyziewy i męty zatruwają moralne zdrowie życia małżeńskiego, wypaczając i niwecząc wyższe jego cele. W krąg swych obserwacyj, które wychodzą poza gniazda stadeł i w dalsze dopływy owych gazów trujących penetrują, wprowadza czytelnika z powołaniem źródeł przeróżnej treści, rozsianych nieraz ulotek propagandowych, wydawnictw ilustrowanych, lektury dworcowej i kioskowej bibuły, reklam kolporterskich i swawolnych produktów literackich, których sam rzut ewidencyjny już czytelnika oszołomić może. Niewdzięczną tę niwę przeorał pod znakiem etyki, smaku, kultury. W związku z wspomianemi prądami natknąć musiał na prostytucję, z którą też się szeroko rozprawia. Uznaje czyn obywatelski w wystąpieniu Dr. Macki za abolicjonizmem i usunięciem hańbiącej kobietę reglamentacji. Dla niego jest to połowiczność: on chciałby dobrać się do korzenia i zgładzić prostytucję z powierzchni ziemi, a tymczasem ustawowo podciągnąć ją pod kategorję przestępstw karalnych, jak zgwałcenie, zhańbienie, spędzanie płodu, bigamję. I na teatr patrzy jako na rozsadnik zepsucia, o ile z rozwinięcia akcji dramatycznej nie wychodzi zwycięsko idea moralna. Ostro osądza dramat starożytny, a jeszcze ostrzej renesansowy. I następne wieki skłaniają mu się ku erotomanji, w której tli miłość zdrożna, wybuchająca wreszcie w „miłość wolną", która za Francją opanowuje wszystkie sceny. „Zręcznym i ostrożnym graczom na szachownicy Erosa wszystko wolno" (p. 272). A krytyka nie liczy się z kanonem zasad moralnych i nie ostrzega przed szkodliwością sztuk zwłaszcza obcej prowenjencji. To kryterjum, stosowane do działu powieściowego, stawia wiele utworów poczytnych pod znak zapytania, a cały niemal rynek nowości reklamowych okłada anatemem towaru bezwartościowego. Szanowana w staropolszczyźnie przystojność słowa, zabarwia się z czasem erotyką, w której jeszcze wiek 19-ty nie stępia nerwu etycznego. Dopiero fin de siècle zrywa wszelkie tamy i zalewa zmysłowością płody literackie. Przewodnikami seksualistów mieni autor Przybyszewskiego, Żeromskiego, Zapolską i tych wszystkich, którzy za nimi poszli. W mocnych słowach piętnuje bluźnierstwa Daniłowskiego. W całym modernizmie konstatuje raptowne obniżenie się poziomu obyczajowego. „Zgniła fala rozszalałego seksualizmu wystąpiła z brzegu niemal odrazu. Powojenne opary, unoszące się nad literaturą współczesną odrodzonej Rzpltej, zasłaniają jeszcze horyzont" (p.391). W genezie dzisiejszego obniżania się obyczajów szuka analogji w materjalistycznych czasach cesarstwa rzymskiego i wieku 18-go: „Bo moralność płciowa zostaje w stosunku odwrotnie proporcjonalnym do stanu i postępów materjalizmu" (p. 400), mającego sojuszniczkę w filozofji materjalistycznej.

Obok krytyczno-polemicznych wywodów książka zawiera także (od str. 432) pozytywne wskazania, streszczające się w ogłoszonym w Dodatku I. „Projekcie statutu Ligi obrony moralności publicznej". W tych samych założeniach obracająca się sprawa wychowania publicznego znalazła jaskrawe odbicie w omówionej w Dodatku II ankiecie z kół ministerjalnych do żeńskiej młodzieży szkół średnich na temat „Dziejów grzechu" i losów Ewy Pobratyńskiej, ankiecie, która w swoim czasie wywołała powszechne zdumienie i protest nawet w sferach obcych etyce katolickiej.

Na tych rozdrożach, po których rączo mknie pióro autora, spodziewalibyśmy się jeszcze może spotkać z kroniką brukową, która karmi masy sensacjami o podkładzie erotycznym, z radjowemi pogadankami jednej rozgłośni o seksualiźmie, z wieloszpaltowemi sprawozdaniami prasy z takich procesów, jak brzuchowicki, który obfitością momentów dopraszał się drzwi zamkniętych, z epidemją samobójstw i defraudacyj w związku z rozwiązłem życiem, z głośną dziś sterylizacją i procesem Ramusa, z tragicznym losem dzieci, osieroconych przez żyjących rodziców, którzy poszukali sobie nowych ślubów i t. d. Dwutomowe dzieło musiałoby pęcznieć w dalsze tomy i do wyczerpania dzisiejszych nizin byłoby daleko. W dwóch swoich tomach autor nagromadził materjału dużo, w całokształcie i oświetleniu własnem. Alarm jego siać będzie uświadomienie, że nie dzieje się, jak dziać się powinno. Ale zbyt wiele porusza kwestyj, by mógł liczyć na zgodę we wszystkiem. Zbyt rygorystycznie podciąga zjawiska poszczególne pod swój kąt

widzenia, by nie obudzić w szczegółach sprzeciwu. Jak kolor lokalny przedmiotu w obrazie, tak perspektywa czasowa falujących nurtów kultury zaważyć musi w ocenie ich przypływu i odpływu. Zapewne widzowi dzisiejszemu, przykładającemu do wszystkiego miarę swego czasu, w dramacie greckim wydać się musi niejedno dziwnem. Grek, który słuchał przedstawienia w nastroju religijnym, nie szukał podniet zmysłowych. Herezją byłoby myśleć o Greku, że nie miał „wyrobionego smaku ani poczucia scenicznego" (247). Przecież nie dla fabuły szedł do teatru, bo znał ją z mitu doskonale. On delektował się teatrem i miał odeń wielkie wymagania. Najmniejsze uchybienie nie uszło jego ucha i oka. Gorszyć się nie miał czem. Miłość zaczęła odgrywać rolę dopiero w epoce hellenistycznej, na scenę weszła w komedji, a z nią przeszła do Rzymu. Obrzędy falliczne z misterjami eleuzyńskiemi nie mają nic wspólnego (p. 269). Z kultem Afrodyty-Astarty łączy się Dionysos, nie „Dionizios" (p. 148), a tak samo „Boy-Żeleński" (p. 72), o czem niżej. Sacco di Roma i o r g j a z m y s ł o w a? (p. 34). Renesansowa swoboda rozwinęła siły twórcze w sposób niebywały, a i humaniści, przybrawszy formy starożytne, nie tonęli w niskich instynktach. Kurtyzany, jak hetery epoki Peryklesa, trzymały wysoko sztandar życia towarzyskiego. Dobrze powiedział Sienkiewicz, że nawet w kraju, gdzie panował kult Astarty, nie było tak źle w społeczeństwie. Amerykanka Isadora Duncan w swym tańcu nie wyszła od erotyzmu (p. 87), ale się doń stoczyła z chwilą poszukiwania ideałów bolszewickich. Spierać się będą z autorem zwolennicy „nagości" w sztuce, a zwłaszcza artyści, którym karnacja otwiera nieskończone możliwości. Czy naprawdę rzeźba bardziej działa na zmysły niż malunek? Chyba z obrazu Marleny Dietrich więcej przeziera wampa niż z reprodukowanej jej podobizny w rzeźbie. Paweł IV protestował przeciw „nagościom" w „Sądzie ostatecznym" ze względu na kaplicę papieską, jak i rzeźba Chrystusa Michała Anioła w S. Maria sopra Minerva nie mogła nagą być pomieszczona w kościele. Nawet w Muzeum Watykańskiem Venus knidyjska musiała dostać suknię z blachy, którą zdejmują przy sporządzaniu odlewów gipsowych. Tylko nie próbujmy narzucać jakiejkolwiek szaty artyzmu na tak histeryczne pomysły, jak pomnik nagrobkowy z aktem kobiecym lub bluźniercza kompozycja, choćby nawet dostała się dziwnemi drogami na biennale weneckie, a nie będziemy załamywać rąk nad poronieniami, które tylko obliczone są na sensacje. Do teologa zwrócimy się o rozstrzygnięcie, czy dziś byłaby możliwa interpretacja alegoryczna owocu zakazanego (426 uw.) lub czy t. zw. amitié amoureuse mogłaby mieć poparcie w Piśmie św. (447) lub czy „Konzip-Kalender", o którym prawdopodobnie myśli autor (ib.) może być po myśli Kościoła zalecany. Filozof wyjaśni determinizm woli przy kontynencji płciowej (453), lekarz, czy pederastja od prostytucji mniej szkodliwa (430 uw.), socjolog, o ile radość życia nie polega na szczęściu jednostki, ale na wypełnianiu obowiązku społecznego (429). Filolog sprzeciwi się zmianie tytułu „Cato S e n i o r", gdy Cicero napisał „Cato Maior" (457), a żachnie się mocno na „coitus interrumptus" (440), „arbitres luxuriae" (507). Na karb retoryki spadnie „m i n i a t u r o w a Austrja" (199 i 412), bo przecież nie jest to Andorra ani San Marino, choć sami Austrjacy nie uważają się za dawną monarchję, — dzielny ich kanclerz dr. Dollfuss powiedział niedawno: „Wenn wir ein kleines Land sind, so sind wir doch das Herzstück Mitteleuropas". Autor zdaje się zbytnio wierzyć w prawomyślność Schure'go (91) — lepiej go zostawić Szpyrkównie. Rok 1867 jako data dopuszczenia kobiet do studjów uniwersyteckich, jest niezawodnie błędem drukarskim. D'Annunzio, wyniesiony na Principe di Monte nevoso za Fiume zdaje się przed wszechwładztwem Mussoliniego, z racji stanu i legatu swoich zbiorów na rzecz państwa wyszczególniony jest dowodami przyjaźni ze strony Il Duce. Czy koncert Giorgionego z Pitti ma być „koncertem sielskim"? Laurentiusa Valli nie stawiałbym na jednej linji z Pietro Aretino (p. 76).

Ale to są uboczne i dorywcze tylko drobiazgi, nie podminowujące biegu myśli zasadniczej. Natomiast w samą rzecz silnym wciska się klinem stanowisko autora wobec Boya. Niejednokrotnie wraca do niego w tej książce, a nadto poświęca mu w tym samym tonie utrzymaną osobną publikację „Boy-Żeleński we wklęsłem zwierciadle" (Lwów 1933, str. 92). Opinja o Boyu jest podzielona. Dość wspomieć o dyskusji w Kasynie naukowo-literackiem, niedawno odbytej. Ja osobiście patrzyłem na jego młodość i wtedy nic nie zapowiadało w nim wywrotowca, a i teraz za takiego on uchodzić nie chce. W stosunku jego do katolicyzmu nie zaganiałbym go gwałtem do obozu wrogiego Kościołowi, gdy on sam przed tem się broni. Żeleński zawsze lubił się bawić i takim jest w tem, co pisze, a igraszki jego, często frywolne, prawomyślnemi zawsze nie są, ale wierzę, że jego kultura umysłowa nie pozwoli mu zejść na manowce świadomego deprawatora. Niezaprzeczone zdolności literackie wyrobiły mu już pewną markę. Figli jego nikt poza garstką histeryczek nie bierze serjo, a wszyscy bawią się niemi. Z zapatrywaniami jego liczą się w literaturze, a na jego sąd jako krytyka teatralnego oglądają się powszechnie. Ale wróćmy do tego, co o Boyu mówi autor, który z pism Boya konstruuje jego „ideologję", biorąc każde jego słowo na uwagę. Autor ocenia Boya sub specie aeternitatis, gdy on chce być oceniany sub specie chwili przemijającej, wesołej. Celem u niego jest wywołanie śmiechu. Co do środków, które mu słusznie autor wytyka, są one nieraz niewybredne, pieprzne, nie salonowe, ale kabaretowe. Z innych, daleko cięższych zarzutów, gdyby pominąć fizjognomiczne wnioski i ujemną ocenę działalności literackiej Boya, o której można dyskutować, bezspornie wojujące są feljetony reformatorskie, w których schodzi ze swego pola i chwyta do ręki bicz na wyimaginowane najczęściej błędy i rzekome krzywdy, czem zwraca przeciwko sobie wszystkich, którym dyscyplina kościelna i świętość związku małżeńskiego jest prawem nienaruszalnem. Autor czyni odpowiedzialnym Boya za wybór jego przekładów, którym przyznaje jedynie „zalety formalne", czem już dodatnio przeciwstawiłby się falandze przekładowców i rzucanych u nas na rynek księgarski przekładów, którym dziwić się można, że ujrzały światło dzienne. I na wybór sztuk, które ocenia jako recenzent teatralny, nie miał chyba ingerencji. Wogóle zbyt wielkie i zbyt wielostronne przypisuje autor Boyowi wpływy, może nawet ponad miarę jego ambicji. Choćbyśmy tak czarno nie patrzyli na Boya i nie chwytali go za każde swawolne słówko, jednak stajemy po stronie autora tam, gdzie walczy w obronie prawd katolickich, które widzi lub zdaje mu się widzieć zagrożonemi. Walka ta podjęta niejako w imię hasła „Kto jak Bóg" i jakby jakiemś zrządzeniem w tłoczni św. Michała Archanioła czcionkami uchwycona, zespala różnorodność treści tak dzieła o demoralizacji, jak i jego dodatku, za który rzecz o Boyu słusznie uchodzić może. Bezkompromisowe stanowisko, jakie na całej linji swego zagadnienia zajął autor, w zetknięciu się z rzeczywistością życiową, wyda się wielu utopją. Odcięcie człowieka współczesnego od wszystkiego, co ma jakąkolwiek za-

prawę erotyczną w dziełach wielkich mistrzów wszelkich czasów, zubożyłby jego widnokręg kulturalny. Czasów nie da się cofnąć, ale koryto ich spławu ująć w regularyjne tamy już byłoby zwycięstwem. Zdaje się, że i autorowi to leży na sercu. A jego uderzenia taranem w mur obojętności ogółu na sprawę pierwszorzędnej wagi ma na celu ocknięcie się przed niebezpieczeństwem, które społeczeństwom grozi zalewem i zagładą. W tej intencji wartość książki i zasługa autora, — a dodajmy — i firmy wydawniczej, która dobremu celowi, bo budzeniu wrażliwości moralnej u ogółu, przysłużyła się wydawnictwem swojem. *Dr. Wincenty Śmiałek.*

Wiadomości djecezjalne

Archidiecezja lwowska. Nowowyświęceni kapłani zostali przeznaczeni na następujące posady: XX.: Bartosiewicz Kazimierz do Buska, Bielak Józef do Kaczanówki, Bolek Juljan do Grzymałowa, Butra Eugenjusz do Koropca, Czopp Stanisław do Śniatyna, Daca Roman do Rawy Ruskiej, Gerszynowicz Juljan do Lubaczowa, Gryźlak Antoni do Horodenki, Iwański Zdzisław do Bursztyna, Joniec Kazimierz do Monasterzysk, Kapuściński Franciszek do Brzezan, Krzewski Piotr do Nadwórnej, Kumala Marjan do Gródka Jag., Lape Ignacy do Jeziernej, Lewandowski Michał do Chodorowa, Machalski Leon do Przemyślan, Maciaszek Józef do Skałatu, Mazak Stanisław do Barysza, Pieczonka Józef do Tłustego, Piszczór Franc. do Kołomyji, Przytocki Jan do Kamionki Strum., Rechowicz Marjan do Strusowa, Stokłosa Józef do Rohatyna, Stuglik Stefan do Zimnej Wody, Świeżawski Tadeusz do Stryja, Szałajdewicz Tadeusz do Chorostkowa, Urbański Andrzej do Sasowa, Wach Tadeusz do Złoczowa, Waląg Józef do Dunajowa, Wawrzyński Antoni do Lipska, Weretczuk Stefan do Trembowli, Wojciechowski Wojciech do Buczacza, Zaryczański Bolesław do Halicza, Żygiel Władysław do Glinian, Pyzik Stanisław do Wołkowa.

KOMUNIKATY

Rekolekcje dla Kapłanów

W domu rekolekcyjnym OO. Salwatorjanów w Trzebini rozpoczną się 21-go sierpnia o godz. 20 i będą trwać do 25-go sierpnia rano. Uczestnicy otrzymują w drodze powrotnej 50% zniżki biletu kolejowego.

Dom Studentów

Komitet zarządzający Domem Studentów pod wezwaniem św. Jozafata we Lwowie komunikuje, iż posiada do wynajęcia szereg wolnych pokoi jedno- i więcej-osobowych na rok akademicki 1933 34 po nader przystępnych cenach (od 8 zł. miesięcznie począwszy). Pierwszeństwo w uzyskaniu pomieszczenia mają P. P. Słuchacze Wyższych Uczelni (słuchacze kursów seminarjalnych), zamierzający poświęcić się zawodowi nauczycielskiemu.

Należycie udokumentowane podania należy wnosić najpóźniej do dnia 15 IX. b. r pod adresem Zarządu Domu Studentów, ul. Mochnackiego 32, do którego należy zgłaszać się (pisemnie lub ustnie: telef. Nr. 87-34) o udzielenie szczegółowych informacyj, dotyczących warunków przyjęcia.

NOWE ORGANY RIEGERA

w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie.

Budowa 71-głosowych organów w kościele św. Marji Magdaleny we Lwowie, będących mistrzowskiem dziełem znanej Firmy Bracia Rieger, została ukończona w maju b. r. Przytaczamy interesujący protokół urzędowego odbioru organów:

Dnia 10 maja 1933 odbyła się w kościele parafjalnym św Marji Magdaleny we Lwowie, kollaudacja nowych, wielkich organów, zbudowanych przez Firmę „Bracia Rieger" w Karniowie, Expozytura w Krakowie, ul. Tenczyńska 4. W skład komisji kollaudacyjnej wchodzili: Ks. Dr. Stanisław Żukowski, Prof Uniw., Dr Adam Sołtys, dyr. Konserwatorjum Muzycznego, Dr. Adolf Chybiński, Prof. muzykologji na Uniw lwowskim, Dr. Edmund Bulanda, Prof. Sztuki na Uniw. lwowskim, Ks. Dr Michał Wyszyński, Prof. Uniw., delegat Kurji Metropol oraz dyrygent chóru przy Bazylice archikatedralnej, p. Kraus, inżynier miejskich Zakładów Elektrycznych, Inż. Podsoński, dyr. Zakładu Instalacyjnego, Józef Nowakowski, organista przy Bazylice archikatedralnej, oraz prof. Józef Rubinger, organista kościoła św. Marji Magdaleny.

Firmę Bracia Rieger reprezentował p. v. Glatter-Götz, właściciel firmy, zaś kościół i parafję św. Marji Magdaleny Ks. Dr. Gerard Schmyd, proboszcz.

Komisja, jak stwierdza protokół kollaudacyjny, znalazła organy zbudowane ściśle według zatwierdzonego przez Sąd konkursowy projektu i dyspozycji. W szczególności organy mają 71 dźwięcznych głosów, 4 manuały, pedał i 61 rejestrów pomocniczych, 2 kontuary, jeden rezerwowy. Jeden z tych kontuarów stoi w prezbiterjum, blisko głównego ołtarza na posadzce kościelnej. Traktura elektryczna. Całość robi imponujące wrażenie tak swoją strukturą, jak i majestatyczną potęgą tonów. Intonacja poszczególnych tonów, oraz całości, przemiła, łagodna, a zarazem głęboka. Wykonawcy dziwnie precyzyjnie dostosowali instrument do akustyki lokalnej. Materjał, z którego wykonano tak piszczałki, jak i inne części składowe, jest pierwszorzędnej jakości.

Ks. Dr. Gerard Szmyd, m. p.
proboszcz.

Parafja św. Marji Magdaleny we Lwowie istotnie poszczycić się może tak wspaniałemi organami, które należą do największych w Polsce. Odnowiony staraniem X. prob. Kan. Szmyda kościół zyskał więc znów bardzo wiele przez sprawienie tych organów, które niewątpliwie przyczynią się do rozwoju i krzewienia muzyki kościelnej.

POSADZKI

KAMIONKOWE dla KOŚCIOŁÓW i KLASZTORÓW - - - - -

1—2

Wszelkie materjały budowlane

DOSTARCZA

Mastalski i Kondratowski

LWÓW — ul. 3-go Maja 2.

Zakład artystyczny rzeźbiar.-pozłotniczy

WŁADYSŁAWA MIELNICZKA

LWÓW, Ul. BILIŃSKICH L. 19

PODZIĘKOWANIE.

Za zrobienie i ustawienie ołtarza w mej kaplicy w Tarnowie, bardzo przezacnemu Panu dziękuję. Ołtarz prześliczny, bielutki, złocony, z ozdobami rzeźbionemi bogato i bardzo gustownie, z prześlicznem tabernakulum, wszystko wykonane bardzo solidnie i artystycznie, przedstawia nader miły obraz i sprawia swą harmonją i wykonaniem aż do najmniejszych drobiazgów bardzo miłe wrażenie.

Za tę pracę i za cenę bardzo umiarkowaną serdecznie Panu dziękuję i bardzo Pańskiej pracy błogosławię.

† Franciszek Lisowski
Biskup Tarnowski

2—2



ROK ZAŁOŻENIA 1896

BRONISŁAW

MARKIEWICZ

Lwów, Szeptyckich 6.

Wykonuje nowe organy, przyjmuje wszelkie roboty w zakres wchodzące: strojenia, rekonstrukcje organów i fisharmonij, przerabianie mechanizmu z bocznej gry do frontowych Konzoli (twarzą do ołtarza), dorabianie frontowych piszczałek po cenach i na warunkach najprzystępniejszych.

3—6

P. T. Katolicy!
kupujcie obuwie tylko w firmie chrześcijańskiej

Marja Pstruchowa

LWÓW, UL. HALICKA 11 a

damskie, męskie, sportowe, tenisowe w najlepszym gatunku po cenach zniżonych dla P. T. Akademików.

7—16

Futra męskie, damskie, futrzaną galanterję — — — poleca cechmistrz chrześc. mistrzów kuśnierzy

MAGAZYN i PRACOWNIA FUTER

A. WRÓBLA, Lwów, Halicka 20. Tel. 57-04.

52

Rok założenia 1841 **Telefon 19-96**

NAJTAŃSZE ŹRÓDŁO

wszelkich farb, lakierów, szczotek, pędzli, artykułów gospodarczych artystycznych

tylko u: **O. T. WINCKLERA Syna**

We Lwowie, Rynek l. 28. 4-5

Niniejszem uprzejmie donoszę, że z dniem dzisiejszym przeniosłem swój

Magazyn i pracownię futer

z ulicy Akademickiej 3 na **ul. Romanowicza 8** i polecam się nadal moim łaskawym odbiorcom

2—2 *STANISŁAW SOCKI.*



ODLEWNIA DZWONÓW

i odlewów artystycznych

W. FELCZYŃSKI i SKA

przedtem R. Matheisel

LWÓW. UL. KRÓLA LESZCZYŃSKIEGO 14

Solidne wykonanie, wyborowy materjał. — Ceny niskie. 3—6

CHORĄGWIE
SZTANDARY

DOSTARCZA

ODDZIAŁ LITURGICZNY

TOW. „BIBLJOTEKA RELIGIJNA“
LWÓW — UL. RUTOWSKIEGO 5

Próbki i oferty wysyła się odwrotnie.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna“. Odpow. redaktor: X. Dr Pechnik.
Drukarnia Tow. „Bibljoteka Religijna“, Lwów, ul. Zygmuntowska 4